Rok I. Lwów, dnia 6. Października. 1877. Nr. 25.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . 3 złr 70 ct.
Półroczna . . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem ; 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu ; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swobodu, we wszystkiem miłość S. Aug*

Zjazd włościan na wystawę
i
pierwszy wiec włościański we Lwowie.

Jeśli pielgrzymka do Rzymu była świetnym dowodem, że lud nasz dojrzewa do czynu, i zdolny już po części do tego czem być powinien t. j. do tworzenia podwaliny narodowej pracy, to bez wątpienia zjazd włościan na wystawę do Lwowa drugie po pielgrzymce zająć może miejsce, a względnie nawet silniejszym być dowodem, że spora cząstka naszego ludu już jest dojrzałą do działania publicznego.

Liczba tych, którzy się z chęcią zwiedzenia oświadczyli, dochodziła 300; liczba bez kwestyi bardzo poważna, zwłaszcza skoro się zważy, że okrom „*Wieńca*“ i „*Pszczółki*“ żadne inne pismo ludowe polskie sprawy zwiedzenia wystawy nie popierało, a z Duchowieństwa mało kto się tem zajmywał. Że z tych zaledwie większa połowa przybyła, to wcale nic nie ujmuje, gdyż zewnętrzne okoliczności tak były niefortunne, iż głównie im przypisać należy niestawienie się na wystawę wszystkich zgłoszonych. Niemało bowiem listów z kartami legitymacyjnemi wysłanych zaginęło, albo w czas doręczonych nie zostało, niektórych zaskoczyła choroba w tej porze jesiennej nierzadka pomiędzy ludem, a wielu nie mogliśmy dopomódz, którzy odznaczają się chęcią gorącą oświaty ale nie posiadają dostatecznych funduszów.

Ale 180 na wystawie włościan, nie licząc tych kilkunastu którzy niezrozumiawszy rzeczy przed czasem przybyło, i te nasze stosunki społeczne i materyalne, już są faktem wielkiej doniosłości i pierwszem zwycięstwem na tem polu.

A zwycięstwo to tem większe, że usposobienie włościan nie pozostawiało nic do życzenia, że ich zadowolenie było powszechne a chęć do pouczenia się najżywsza, o czem to świadczy najlepiej, że wszyscy z zachodniej Galicyi gorąco się domagali, ażeby w roku przyszłym około uroczystości św. Stanisława Biskupa urządzić wiec podobny w Krakowie.

Bo też bez przesady i samolubstwa śmiało powiedzieć możemy, że pierwszy wiec włościański w Galicyi, jako pierwsza próba, wypadł całkiem zadawalniająco, co się poniżej z przedmiotowego opisu widocznie pokaże.

Zanim jednakże do tego sprawozdanie ze zjazdu włościan we Lwowie przystąpimy, spełnić nam wypada miły obowiązek złożenia publicznej wdzięcznością tym nielicznym dobroczyńcom, którzy X. Stojałowskiemu w wykonaniu tego dzieła dopomogli. Na pierwszem miejscu dzięki składamy JE księciu Adamowi Sapieże i jego przezacnej małżonce JE. ks. Jadwidze Sapieżynie, którzy pierwsi z własnego popędu tą sprawą się zajęli, a mianowicie JE. książe Adam wyjednał włościanom ułatwienie wstępu na wystawę, a JE. księżna Jadwiga zebrała sama przeważnie w rodzinie niezbędny fundusz na pomieszczenie i przyjęcie włościan. Nie mniejszą zasługę położył i JW hr. Henryk Łączyński, który trzydziestu kilku włościan własnym kosztem sprowadził i utrzymywał przez dni kilka we Lwowie, i wiec włościański swoją zaszczycił obecnością. Także i p. Wszelaczyńscy sprowadzili włościan. Również podziękować musimy szanownym profesorom z Dublan p. dr Bastgenowi i p. dr. Rylskiemu, którzy włościan po wystawie oprowadzali, a nadewszystko zacnemu p. dr Ciesielskiemu, który włościan zachwycał swoją wymową i nader praktycznym wykładem o pszczelnictwie.

Przystąpmyż teraz do przedmiotowego opisu

Już dnia 28 września w piątek przybyła pewna część włościan pociągiem przedpołudniowym od Jarosławia i Rzeszowa: po południu przybyli włościanie od Tarnopola, i umieszczeni zostali w ujeżdżalni w której wyścielono nocleg sianem (Pewną ilość ofiarowała Matka Wielebna PP. Sakramentek, za co jej szczerze Bóg zapłać składamy)

Włościanie, którzy w nocy przybyli, już to pociągiem krakowskim, już to pociągiem od Tarnopola idą-

cym, zaprowadzeni tamże zostali na przeznaczony nocleg.

Dnia 29 września odbyło się o godzinie 9tej w kościele OO. Dominikanów wspólne nabożeństwo w kaplicy Matki Boskiej Jackowej. Po mszy św. przemówił ks. Stojałowski od ołtarza. Po pielgrzymce, mówił on, drugi to raz dopiero włościanie się ruszyli z zagród swoich, aby dać dowód, że pragną oświaty i garną się do czynu. Pierwsze, t. j. pielgrzymka do Rzymu była czynem miłości i przywiązania do wiary i miała dobro duszy na celu, a zjednała włościanom poklask i podziw kraju i całego świata, drugie t. j. przyjazd na wystawę dowodzi pragnienia nauki, i ma dobro doczesne na celu. Ale o dobro doczesne należy po bożemu się starać a przeto zaczynamy zwiedzenie wystawy od nabożeństwa, przychodzimy prosić w tej pracy o błogosławieństwo Matkę Bożą, cudowną u tej statuy Jackowej, odwieczną opiekunkę polskiego i ruskiego ludu.

Następnie o godzinie 12 wzięli włościanie udział w zjeździe gospodarskim w sali ratuszowej, na którym podniósł pan poseł Abrahamowicz potrzebę założenia niższych szkół rolniczych. Profesor dr. Syrski wystąpił z dzikim wnioskiem, aby w szkołach ludowych zamiast innych rzeczy (jakich? zapewne religii) uczono nauk przyrodniczych, które są fundamentem rolnictwa, a zanim to nastąpi i zanim szkoły ludowe nie będą lepsze niż dzisiaj, tak iż do nich dziś dzieci nie warto posełać, nie należy szkół rolniczych zakładać.

Naturalnie, że wniosek ten spotkało odrzucenie, na które zasługiwał, a wniosek p. Abrahamowicza uchwalono. Z pociechą zanotować możemy, że słowa p. Syrskiego zrobiły na włościanach złe wrażenie. „Co ten profesor gadał, mówił włościanin pewien z Muniny pod Jarosławiem, aby szkoły ludowe zmienić na rolnicze; u nas nauczyciel czytać i pisać nie nauczy, gdzież on będzie rolnictwa uczył?“

O godzinie 3ciej 160 włościan weszło na plac wystawy, a panowie profesorowie z Dublan, Bastgen i Rylski podzieliwszy ich na 2 grupy oprowadzali po wystawie, tłumacząc ważniejsze rzeczy. O godzinie 6 wyszedłszy z wystawy zgromadzili się włościanie w redakcyi dla odebrania biletów do teatru, dokąd się następnie udali.

Przedstawienie „Emigracyi chłopskiej“ ogromne zrobiło na włościanach wrażenie. „To wszystko prawda,“ mówili, — „tak i myśmy zrobili, kiedyśmy wódkę pijali.“ „Alež to w tej sztuce wszystkim nauka dana: nam chłopom, panom i żydom,“ mówili inni, i o tej sztuce rozprawiali między sobą do północy.

Na drugi dzień w niedzielę odbyła się uroczysta wotywa w kościele św. Jana, na intencyę tych dobrodziejów, którzy do uskutecznienia zjazdu się przyczynili. Dodać musimy, że włościanie z własnego popędu złożyli się na tę wotywę. Po wotywie p. Stanisław Kunasiewicz opowiedział przed kościółkiem św. Jana krótką historyę Lwowa i założenia tego kościółka. O godzinie 9tej zebrali się włościanie w sali ratuszowej na wykład o pszczelnictwie z pokazaniem ula dzierzonowego. P. Dr. Ciesielski jest doskonałym mówcą ludowym, mówi on praktycznie, jasno i zwięźle, a włościanie tak byli tym wykładem zachwyceni, że między sobą mówili: „czemu ten profesor nie uczył się na księdza.“

Z wykładu udali się włościanie raz jeszcze na wystawę, którą zwiedzali aż do pierwszej z południa. Około godziny trzeciej obchodzili pod przewodnictwem X. Stojałowskiego kościoły lwowskie, a o godzinie 5tej przypuszczeni zostali wszyscy do audyjencyi u JX. Arcybiskupa. W imieniu włościan przemówił X. Stojałowski, oświadczając, że włościanie ci przyjechali wprawdzie głównie na wystawę i dla pouczenia się w sprawie dobrobytu doczesnego, atoli przejęci żywą też wiarą od modlitwy zaczęli i z modlitwą odbywali tą sprawę, a w końcu pragną z błogosławieństwem swego Arcypasterza odjechać, zwłaszcza, że są wśród nich dawni dyecezyanie Excellencyi, którzy pamiętają jak ich bierzmował, i ucieszyli słysząc, że żyje i zapragnęli złożyć mu hołd swój i uszanowanie. Jego Excellencya przemówił serdecznie i mówił dość długo i bardzo praktycznie. Cieszył się, że okazali taką chęć ku oświacie i zalecając trzeźwość, pracowitość i miłość wzajemną z naciskiem polecał, aby się trzymali hasła: Módl się i pracuj. W końcu gdy wspomniał o tem aby, gdy usłyszą, że już nieżyje, pomodlili się za jego duszę a ojcowskie jego upomnienia zachowali w pamięci, wielu, do łez rozczulonych, płakało. Gdy Arcypasterz udzielał błogosławieństwa przytomnym, ich rodzinom, parafiom i wioskom, wszystko padło na kolana i na klęczkach całowało nogi i ręce Arcypasterza. I ta audyjencya ogromne zrobiła na włościanach wrażenie.

Z pałacu Arcybiskupiego udali się włościanie wprost do sali ratuszowej na pierwszy wiec włościański.

Przeszło dwustupięćdziesięciu włościan niektórzy z żonami, zebrali się w tutejszej sali ratuszowej. X. Stojałowski zagaił posiedzenie mową przedwstępną, w której wykazał znaczenie wieców. Każde zgromadzenie na wspólną naradę, nazywali starzy nasi ojcowie wiecami. Początkowo odbywano takie wspólne narady po lasach, albo w otwartem polu; czy to chodziło o obronę przeciwko nieprzyjaciołom, czy o zaprowadzenie ładu między sobą czy też o jakiekolwiek dobro wspólne, zbierano się na wiece i wspólnie radzono. Było wtedy dobrze kiedy tak wszyscy kupy się trzymali i słusznie, bo wspólnemi

siłami więcej zrobić można jak kiedy każdy idzie samopas, nie pytając się nikogo. Dziś zebrania takie nieodbywają się pod gołem niebem jak ongi, nie nazywają się nawet wiecami ale sejmami. Tak n. p. sejm krajowy albo Rada Państwa są podobnemi wiecami; chociaż na zebraniach radzą głównie nad dobrem całego kraju albo też całej monarchii.

W naszych czasach przyszli ludzie do przekonania, że każde przedsięwzięcie ważniejsze powinno być podejmywane wspólnemi siłami, ztąd tyle stowarzyszeń powstaje ciągle. Ludzie mający wspólny jakiś interes wiążą się do kupy, zbierają się, radzą, a co uradzą wspólnie, wspólnemi też siłami wykonują. Jeżeli zaś wszyscy ludzie wiążą się w takie stowarzyszenia do dopięcia pewnego celu, czyż włościanie nie mieliby wspólnego jakiegoś interesu, nad którymby zjednoczonemi siłami pracować im wypadało? Każdy pojmie że jest nad czem zastanowić się i popracować, a przedewszystkiem nad oświatą i podniesieniem dobrobytu. Taki też cel mają wiece włościańskie braci naszych w Poznańskiem pod Prusakiem i widzimy ile tam dobrego takie wiece sprawiają. Takich wieców i nam potrzeba, a będzie inaczej.

X. Stojałowski zagaiwszy posiedzenie słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, przedstawił zebranym włościanom pana Podlewskiego, który przybył na wiec w zastępstwie pana Marszałka sejmu i polecił go na przewodniczącego. Zebrani włościanie wybrali go też jednogłośnie.

Przewodniczący p. Podlewski podziękował zgromadzeniu w gorącej przemowie za zaszczyt, że jemu poruczono przewodniczyć wiecowi i udzielił głosu pierwszemu mowcy panu Bastgenowi.

Treścią mowy pana Bastgena było twierdzenie, że człowiek rozumem i pracą wszystko osiągnąć potrafi. Sciągało się to mianowicie do przemysłu. Jako dowód przytaczał mowca przykłady z wystawy przemysłowo-rolniczej po której sam obecnych włościan oprowadzał. Przechodząc poszczególne działy, wskazywał że te okazy były doskonalsze i wszystkim bardziej się podobały, które zdradzały więcej pracy i rozumu. Zboże to było dorodniejsze i lepsze, około uprawy którego więcej pracowano i to pracowano rozumnie. To samo stosował do trzody chlewnej i bydła. Przychodząc do maszyn słusznie zauważył, że wiele z maszyn rolniczych nie znane są prawie włościanom, a są przecież niezbędne do postępowego gospodarstwa. Wprawdzie nie każde z takich narzędzi rolniczych jest w stanie włościanin każdy nabyć, bo są drogie, ale dodał słusznie że niektóre z takowych, n. p. młocarnie ręczne, mogłoby kilku gospodarzy wspólnie zebrać się i zakupić, przez co oszczędziliby sobie wiele czasu i pracy.

Po nim przemawiał X. Stojałowski.

X. Stojałowski mówił o podniesieniu gospodarstwa podając środki, i sposoby ku temu, zalecał przytem miłość i ufność obopólną wszystkich stanów, jako też pozbycie się przesądów. Za największą korzyść poczytuje zakładanie kółek rolniczych czytelni jako też rozszerzeniu dobrych pism i książek ludowych. Wszystko mówił da się zrobić, potrzeba tylko chęci do pobierania nauki i do dawania tejże. Mowę swą zakończył słowami Arcypasterza, który do włościan będących u Niego na posłuchaniu rzekł „Módlcie się i pracujcie.“

Następnie zażądał głosu p. Maciej Szarek włościanin i znany pisarz do pism ludowych. Zgadzał się na wywody poprzednich mowców i wyraził zadowolenie z tego, że wiec przyszedł do skutku, co zawdzięczyć należy ks. Stojałowskiemu, który przez swoje pisemka poruszył myśl wieców włościańskich, uznał korzyść jaką wypłynąć może z takich wieców co znowu potwierdził przykładem własnym, założył bowiem czytelnię ludową liczącą kilkaset dziełek i pism publicznych, w której zbiera około siebie chętnych do nauczenia się czegoś. Według jego mniemania atoli nie udadzą się u nas wiece, jeśli będzie brak takich, którzyby drugich czego nauczyć mogli. Obawa była nieco przedwczesną bo już Ks. Stojałowski napomknął o tem, że skoro zawiążą się kółka włościańskie to ci co się tem zajmywać będą postarają się także o takich ludzi.

Następnym mowcą zapisanym był pan Lityński, który w bardzo gorący i wymowny sposób zalecał mieszkańcom siół pielęgnowanie drzew i sadownictwa. Mianowicie na uwagę zasługuje spostrzeżenie mowcy że lud włościański nie zajmuje się zasadzaniem dróg drzewami owocowemi. Istotnie nigdzie za granicą nie widać tak pustych dróg jak u nas, a przecież to nie tak trudna rzecz byleby w każdej wsi wzięli się wszyscy do dzieła, zwłaszcza że z czasem drzewa te nie tylko uprzyjemniałyby podróżującym drogę, ale nadto przynosiłyby znaczne korzyści gminie. Jeżeliby dochód z tychże pokrywał jedynie wydatek na podatki, już byłaby to korzyść nie lada.

Ostatnim mowcą był pan profesor tutejszej akademii Dr. Ciesielski, prezes towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego i redaktor *Bartnika* postępowego. Mówił on o pszczelnictwie i ogrodnictwie, i ich wpływie na umoralnienie ludu i podniesienie dobrobytu. Co gubi włościanina jak nie pijaństwo i lichwa? Pierwsze psuje go ze względu na moralność, druga podkopuje jego byt materyalny. Otóż zajęcie się pszczelnictwem i ogrodnictwem ma

schronić go od tej dwojakiej biedy, a to jak? Co prowadzi do pijaństwa jak nie lenistwo i brak zatrudnienia? Zatrudnienie takie daje ci praca około pszczół i ogrodu. A kto podpada lichwie? ten kto nie jest wstanie opędzić wydatków na utrzymanie, a tu zuów dochody z pszczelnictwa i ogrodnictwa nastręczają mu sposobność pokrycia tych braków. W końcu zalecał Dr. Ciesielski napój zdrowy i nie odbierający rozumu człowiekowi, który każdy z miodu może sam dobrze sporządzić i podał sposób przyprawiania takowego. Bierze się garniec miodu a trzy garnce wody, miesza razem odcedza i zlewa odcedzony płyn do baryłek lub do garnków i stawia gdzieś na chłodnem miejscu, aby płyn ten uległ fermentacyi. Po trzech miesiącach zlewa się płyn ten do butelek i jest gotowy do użytku.

Zgłaszało się jeszcze więcej mowców, którzy chcieli mówić o różnych pożytecznych rzeczach, jednakże odmówiono im głosu, by programu nie przekroczyć.

W końcu przedłożył ks. Stojałowski pod uchwałę zgromadzenia następujące rezolucye:

1. Zgromadzenie wyraża życzenie, aby wiece w duchu katolickim urządzać i rozpowszechniać.

2. Zgromadzenie upoważnia urządzających wiece do wniesienia prośby do Towarzystwa gospodarskiego o zaprowadzenie kółek rolniczych tam, gdzie do tego znajdą się chętni.

3. Zgromadzeni postanawiają starać się o rozszerzenie czytelni i pism pożytecznych.

Rezolucye te przejęte jednogłośnie.

Kilka uwag

o stosunku filozofii do religii.

(Ciąg dalszy.)

Na tem możemy poprzestać. Zarzut że Kościół popiera ciemnotę umysłową tylko złośliwość stworzyła, a dla tej, nie ma dowodów. Dla ludzi zaś nie tak złej woli, którzy tylko więcej może z niewiadomości i naśladownictwa to powtarzają wystarczy co powiedziano, zresztą, nie trudno im będzie samym zebrać więcej uwag do przekonania. Jedno jeszcze dodamy, a mianowicie, że jeśli gdzie lub kto, to Kościół najwięcej rządzi się zasadami rozsądku i sprawiedliwości. Czyż więc sądzić można, że wzgardzi Sokratesem dla tego iż Chrystus Pan doskonalszą od niego podał naukę? Nie — Bogiem jest Chrystus i boska jego nauka sama przez się, by się dopiero na ruinach obcej sławy miała wspierać. Złoto już samo dla siebie się zaleca i nie potrzebuje by z umysłu dla niego pogardzano mniej szlachetnym kruszczem. Nie żądamy od nikogo tego co nam dać nie może, nie możemy więc żądać od rozumu czego wykonać nie jest w stanie. Iskrą w popiele któryś z pisarzy rozum nazywa, ale przewracając w popiołach starożytności, czyż nas nie cieszy gdy znajdziemy choć iskrę prawdziwego światła? Plwać na rozum dla tego że ewangelią mamy, byłoby to powstawać przeciw mądrości bożej, która jedno i drugie człowiekowi dała, — a przypisać coś podobnego Kościołowi, znaczyłoby tyle co stawić go w przeciwieństwie do Boskiego jego założyciela, a tak odmówić mu racyi bytu. Zresztą pamiętajmy, że kiedy niedawno we Francyi odezwały się głosy podnoszące objawienie z upośledzeniem rozumu, Kościół wówczas przez swego najwyższego pasterza upominał się o prawa tego rozumu i naukę niby tak mu sprzyjającą Lamennaisa i Bautina odrzucił.

Co jest postęp? Magiczny to wyraz, jak mówi Pawlicki, poruszający dzisiaj wszystkich, nikt jednak odpowiedzieć nie zdoła, co on właściwie oznacza, lecz niewolniczo bije przed nim czołem. Prawdziwy postęp tylko w jedności możliwy, jest nim zatem harmonijny rozwój prawdy wychodzący z pewnych stałych danych. Przeciw takiemu postępowi Kościół nigdy nie powstanie, ale nowoczesny postęp to grób pobielany — (Deschamps) w którym pogrzebano prawdę, świetny jej tylko położono nagrobek, by olśnić przechodzących." — Wychodzi on od negacyi, podnosi tylko naukę jako jedyne dobro ludzkości usuwając moralność, — znosi wszelką religią, zastępując ją modnem mniemaniem i jakąś wiarą przyszłości pozostać dopiero mającą, która wiecznie przyszłością zostanie. Do czego ten postęp dąży, niech nam wskażą słowa Wilhelma Marxa cytow. przez Stefana Pawlickiego. „Nie masz zbawienia na ziemi dopóki człowiek choć jedną nitką trzymać się będzie nieba" a zdaniem przed tem: „jedna tylko wiedzie droga do wolności równości i szczęścia — ateizm." Na innem zaś miejscu tenże sam Marx mowi: „Bodajbym widział wielkie występki, krwawe, olbrzymie zbrodnie, bylebym nie widział więcej tej cnoty, która mnie nudzi i moralności codziennej." Oto zasady i dążność modnego postępu, sankcyonowane niejako w dziele Buckla. — Na taki postęp Kościół już w imieniu ogólnego dobra ludzkości i najświętszych jej praw zgodzić się nigdy nie może. — To też ostrzegając wiernych przed niebezpieczeństwem zatrucia się umysłowego i moralnego, przypomina im, że nauka sama przez się nie zbawia ani człowieka pojedynczo ani społeczeństw, — a przypominając to wskazuje na doświadczenie codzienne, na dzieje przeszłości, na dzieje Grecyi i Rzymu, które choć oświatą wysoko stojące, ale przegniłe wewnątrz od moralnego zepsucia upaść musiały. — Postępujcie, odzywa się Kościół do wszystkich, ale niech z postępem w naukach łączy się i postęp w wierze i moralności. Inaczej zatracając samych siebie miasto uszczęśliwienia, zatracicie i społeczeństwo popychając je w zgniliznę moralną i rozkład. — Tych zaś, którzy w imieniu postępu chcą obalić religią, pyta się, czem zastąpią ją w świecie i w sercach pojedynczych, którym potrzeba wiary jest wrodzoną. Wiara przyszłości to nierozsądna mrzonka czy szaleństwo, nie wiedzieć już jak ją nazwać A co miały wieki przeszłe lub co ma teraźniejszość, gdy ludzkość bez wiary obejść się nie może? Gdyby religią dopiero tworzyć potrzeba, nigdyby istnieć nie mogła. Obalać łatwo, lecz nie tak postawić, a religii i obalić niepodobna, najwięcej ją na chwilę przygnębić. — Tym nareszcie, którzy występują z uroszczeniem, że oni dopiero przynoszą światu prawdę odpowiada: a jestżeś ty większy od wszystkich geniuszów ubiegłych wieków? Lecz choćby i tak było — przyjacielu za późno przychodzisz, tam u kolebki rodu ludzkiego, gdy ludzkość żyć poczynała, tam powinieneś był wystąpić.

Widzieliśmy więc, że Kościół nie występuje przeciw rozwojowi umiejętności i prawdziwemu postępowi, lecz owszem im sprzyja. Zobaczmyż teraz odwrotnie o ile umiejętność a względnie filozofia może mieć prawa do rzucania się przeciw religii.

Wiara i wiedza zarówno są potrzebami ducha ludzkiego, a dziś dążąc do wiedzy żądają by zaprzeć się wiary. I jest że to słusznem? — „Wszelka prawda jest z rodu chrześciańska; gdyż prowadzi do Chrystusa i od Chrystusa wyszła. I w tem znaczeniu jest każda prawdziwa filozofia chrześciańską“ Są to słowa jednego z mężów nauki w Niemczech. Zresztą doświadczenie codzienne stwierdza, że można być wielkim uczonym będąc przytem i gorliwym chrześcianinem, historya zaś wskazuje potęgi naukowe, które z głębokością wiedzy łączyły w sobie prostotę, szczerość i głębokość wiary. W obec tego faktu historycznego naturalny wniosek, że nie zdrowy rozum prawdy szczerze szukający, ale chorobliwy, pychą nadęty i przesądami napojony, — nie filozofia — ale filozofizm, godny synal pychy i przewrotności obyczajów, religii wojnę wydaje. *„Deum esse. non credit, nisi cui Deum non esse expedit.“* — Pycha to, jak mówi O. Ventura, woła w człowieku: „rozumuj nie wierząc“ i pcha go w otchłań zwątpienia, — przewrotność każe mu być niedowiarkiem, by odrzucając religię uwolnił się od jej przepisów, by zaprzeczając Boga, sumienie chociaż gwałtem przygłuszył i wspomnienie przyszłego sądu wyrwał z pamięci. Bóg go trwoży, religia trapi, a więc nie masz Boga! nie ma religii! I rozum się zaćmił i zmysł moralny zepsuł, występek mu smakuje i chęć niszczenia go nęci. Zaledwo zburzy jedno, wnet drugie rad zburzyć, bo i porządek go męczy i władza mu obrzydła i społeczeństwo samo zdaje mu się dla doby nie właściwem. Usiłuje zatem wszystko zniszczyć, aby wszystko po swojemu przerobić, na swój obraz, według swych szałów i namiętności, by mógł rzec potem: oto dzieło rąk moich, jam to wszystko uczynił, jam jest wszechmocny, jeśli Bóg jest, tym Bogiem ja jestem.“ — Wymowna to charakterystyka filozoficznej pychy z historyi i doświadczenia czerpana; w porządku społecznem nie innem jej potwierdzeniem są krwawe obrazy rewolucyj francuskich, gdzie mimo umysłowego wykształcenia ich aktorów sprawdziły się słowa Perronego: *„tolle religionis habenas et in pristinam barbariem dilabetur orbis.“* Warto przytoczyć i dalszy ustęp Ventury: — „Pod wpływem podobnych zasad coraz więcej mnoży się występków i coraz większa niedola. Skład moralny i fizyczny człowieka upada i niszczeje, nikczemnieją ciała i dusze, zepsucie i zgnilizna osiada na wszystkiem. Porządek zachwiany i poniewierana władza, doczesne nawet korzyś i znikają, i społeczeński związki, pożyteczne zakłady marnieją i coraz bardziej się walą. Rozum szalony wysadził podporę wiary, a oto cała budowa cywilna, polityczna i społeczna chwieje się i rozpada tak, iż ze drżeniem zapytujem siebie, długoż jeszcze potrwa społeczeństwo? Tyle dokaże i dokazał już filozofizm, odbieżawszy nauki chrześciańskiej, goniąc samopas za wykryciem prawdy. Przyrzeka światło, a tworzy ciemnotę i sam się błąka w tej nocy; — wyciąga rękę by wszystkie ująć prawdy, niedołężna ręka zagarnia błędy, mniema się olbrzymem dosięgającym nieba, a pełza w kałuży, — przyrzeka własnemi siłami wznieść szczytny gmach wiedzy, a miasto tego obala co napotkał i w gruzach się grzebie.“

Oto los filozofii bez wiary! do słów illustracyą są dzieje, a ztąd dla nas dowód, że nie rozbrat z wiarą winna czynić filozofia, lecz że oparcie się na niej w własnym jej leży interesie

Powiedział niegdyś Pascal: „wiara najwyższym czynem rozumu“ a tę samą myśl wyraził i Tiedge gdy mówi: „wiara jest cnotą rozumu.“ — Wielkie to słowo, owoc dokładnego poznania natury ducha ludzkiego, dziwić się tylko tym, którzy przeczyć mu pragną. — Dla takich zda się krótkie wyjaśnienie.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU.

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy)

Rozdział XLIII.

Z współczuciem spoglądała Marya nad klęczącą postacią Benimena; ręce trzymał złożone jakby do modlitwy, a z oczu jego ciekły rzęsiste łzy. Już zabierała się do odejścia, nie chcąc obecnością swoją przerywać wolny bieg uczuć jego, lecz nim doszła do drzwi, Benimen zerwał się, a chwytając jej rękę, głosem urywanym wskutek nadmiaru uczucia, ozwał się do niej!

— Niech cię Bóg błogosławi — pani; jesteś zwiastunką niewymownej radości mojej; o jakżem szczęśliwy! Rebeka me dziecię najdroższe — żyje. Bóg litościwy zachował mi ją: bo w swojej mądrości wiedział że bez niej trudnoby mi było służyć mu z należytą gorliwością. Dziecię, me żyje; trudno mi w to uwierzyć. O jak niewdzięcznym okazałem się względem mego Stwórcy. Podczas gdy on w całej pełni obsypywał mię swojem miłosierdziem, ja sarkałem przeciw wyrokom Jego. —

— Nie, pan nie sarkałeś bynajmniej, owszem cierpliwość pańska przechodziła wszelkie granice: w nagrodę czego zesłała ci Opatrzność tę radosną dziś nowinę. Przyznam się jednak, że mię radość pańska nie zdziwiła.

— Nie zdziwiła? — powtórzył Benimen bezwiednie — a więc pani wiedziałaś już przed tem o losie mej córki? —

— Słuchaj pan. Od pierwszej chwili, kiedy dowiedziałam się o strasznej owej scenie w Blois, nie chciałam wierzyć że córka twoja straciła życie. Widocznem było z pańskiego opowiadania, że nie miałeś na to dostatecznego dowodu oprócz twojej i jenerała Barrona obawy: to mi dodawało otuchy. Jakiś tajemny głos mówił mi, że córka twoja powróconą ci zostanie. Nie dawno temu nadzieja ta moja przestała być nadzieją: stała się pewnością. Chciałam podzielić się z panem tą wiadomością, lecz nie mogłam znaleść do tego stosownej chwili

W czasie uwięzienia pańskiego w Paryżu, znajdował się w jednej z panem kaźni niejaki Pierre Gautier, wysłany tam w celu szpiegowania. Człowiek ten na pozór, brutalny i pospolity zbrodzień, umarł tu niedawno temu w skrusze i pokucie. Po waszej ucieczce z więzienia, opanował go taki żal za popełnione występki, że postanowił czemprędzej uchodzić

z Paryża i Francyi. Chciał sobie nawet życie odebrać i byłby niewątpliwie wykonał ten zbrodniczy zamiar, gdyby szczęśliwym trafem nie spotkał się był z pewnym żołnierzem nazwiskiem Jacques Margot.

— Co! — przerwał Benimen — wszakże to ten sam żołnierz, który ocalił mą córkę przed rozjuszoną bandą Jakobinów, chcących ją porwać do więzienia: o mów pani dalej. —

— Otóż ten Jacques Margot był mu pomocnym we wszystkiem, a nawet wynalazł dlań bezpieczny statek, na którym dostał się do Anglii.

— Czy ten Jacques nie dał mu jakiego zlecenia? — zapytał ciekawie Benimen —

Nie, — miał słuszność że nie uczynił tego: najprzód nie mógł się zupełnie opuścić na uczciwość tego człowieka, a powtóre nie miał pewności, że kiedy kolwiek spotka się z tobą. — Gdy przybył do Anglii stan jego był prawdziwie opłakany i w tym stanie poznała go jedna z przyjaciółek moich Konstancya Vernon. Jest to anioł w ludzkiem ciele, który wytknął sobie za cel życia nieść pociechę i wsparcie między najuboższe warstwy naszego społeczeństwa. Konstancya pielęgnowała go aż do śmierci nawróciła go nawet, bo skłoniwszy go do zwierzenia jej historyi swego życia. sprowadziła doń znanego mu kapłana, który go przygotował do śmierci. Między innemi, opowiadał jej Pierre Gautier że Rebeka była przy życiu, o czem dowiedzieć się musiał od Jacquesa Margota. — O. Monroe udzielił mi natychmiast tej wiadomości. Uwierzyłam sama natychmiast, panu zaś nie chciałem o tem pierwej wspominać, póki nie przekonalibyśmy się namacalnie u samego źródła; radość bowiem, przedwczesna, gdyby się wiadomość okazała była fałszywą. jeszcze głębsze rany zadałaby sercu twemu.

— I któż pisał do jenerała Barrona?

— O. Monroe.

— Nie sądzę aby to było bezpiecznem w czasie dzisiejszych zaburzeń.

— List posłaliśmy na ręce jednego z naszych przyjaciół kapitana Clifforda, a on doręczył go jenerałowi; — odpowiedziała Marya cała zapłoniona.

— List który otrzymałem właśnie pochodzi od jenerała. Pisze nader ostrożnie, proszę czytać.

„Szanowny panie. — Z niewymowną radością przesyłam panu wiadomość, że osoba która nas obu tak blisko obchodzi i którą nadewszystko kochamy, zostaje przy życiu. Nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. oprócz tych, które zgotować nam mogą czasy obecne zaburzeń i trwogi. Z tej obrony większe dziś niż kiedykolwiek niebezpieczeństwo, ale serce moje mówi mi: nie traćmy nadziei po tylu cierpieniach jakie nas dotąd nawiedziły i ufajmy w Bogu że nas nieopuści.

Z głębokim szacunkiem.

F. B.

List ten jak pani widzisz nie mówi jasno, że Rebeka moja żyje, lecz jakże inaczej rozumieć go?

— Nie podobna istotnie rozumieć go w innem znaczeniu. a serce moje potwierdza to w zupełności: bije ono już z radości na myśl że wkrótce będzie mi wolno przycisnąć ją do łona jak siostrę i powiedzieć jej, jak uszczęśliwioną się być czuję córką i ojca nawróceniem.

— Tobie to droga pani zawdzięcza ona pierwszą naukę życia chrześcijańskiego.

Oblicze Maryi rozjaśniło się przelotnym uśmiechem zadowolenia.

— Nie tracąc czasu — ciągnął dalej Benimen, — udaję się w tej chwili do miasta i spodziewam przynieść pomyślne wiadomości. Jeżeli dotąd obojętnym byłem na wszystko, to dziś z podwojonem pragnieniem starać się będę uratować choć cząstkę z akcyj hiszpańskich. — Dziwne to serce ludzkie: im więcej posiada tem więcej pragnie. Przed chwilą jeszcze zdawało mi się że do zupełnego szczęścia, wystarczyłoby mi życie dziecięcia mego, teraz myślę jedynie o przyspożeniu majątku, aby zapewnić jej przyszłość.

— Jest to naturalnym skutkiem doczesności szczęścia ziemskiego. Niezmiennem jest tylko szczęście wieczne, które nas czeka w niebie. przeto nie podobna nam osiągnąć go w tem życiu. Zapomnielibyśmy na Boga, gdybyśmy nie potrzebowali szukać jego pomocy.

Benimen westchnął głęboko.

— Do widzenia, droga pani — rzekł — idę starać się o ile to w mojej mocy będzie, o zapewnienie przyszłości dla *obu* mych córek. Którego dziś mamy? —

— *Dwudziestego ósmego lipca.*

Rozdział XLIV.

Ocalenie Rebeki.

Muszę cofnąć się wstecz i powrócić do wypadków w Blois, na których przerwanem zostało moje opowiadanie o losach Rebeki. W chwili, gdy strzelcy Barrona z jedną częścią więźniów opuszczali lasek w Blois, strapiony jenerał rzucił się na zieloną murawę, na której spoczywało martwe ciało Rebeki.

Co się działo podówczas w jego sercu szarpanem rozpaczą, trudno opisać. Dopiero w tej chwili mógł zmierzyć całą głąb tego uczucia, którem ukochał dziewicę. Jakby w kalejdoskopie przesuwały się przed oczyma duszy jego owe wymarzone obrazy szczęścia, jakiemi malował sobie życie w przyszłości; wszystko to rozwiała jedna okoliczność: śmierć Rebeki. Zatopiony w tych myślach nie spostrzegł przyjścia Margota. Poczciwy wiarus to spoglądał z boleścią na swego pana. to ruszał ramionami, jakby chciał zrzucić z siebie ciężar gniotących go myśli, wreszcie ukląkł na ziemi obok jenerała po drugiej stronie Rebeki i począł zmywać krew z twarzy dziewicy jakoteż zlewać wodą skronie i głowę. W tej chwili ocknął się Barron. Na widok wiarusa zdumiał się, już chciał coś przemówić do niego. lecz Jacques kładąc palec na ustach, przeszkodził mu. Poczciwy wiarus nagrodzonym został za swoją troskliwość, z rany w boku dziewicy poczęła wolnym biegiem sączyć się krew, a niebawem na bladą jej twarz wystąpił purpurowy rumieniec. Barron pochłaniał ją wzrokiem, nie dowierzał on oczom swoim; zdawało mu się jakoby ulegał jakiemuś sennemu złudzeniu. Spojrzał na Margota, na którego ustach dostrzegł lekki uśmiech zadowolenia. a w oku łzę. Rebeka nie umarła jeszcze; żyła i mogła być jeszcze ocaloną.

Kilka słów o Górnym Szlązku.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy to się dzieje na Szlązku polskim pod zaborem pruskim, Opatrzność niezapomniała o Szlązakach pod zaborem austryackim i pobudziła Pawła Stalmacha aby rozbudził na nowo ducha polskiego pomiędzy nimi. Paweł Stalmach człowiek najzacniejszego charakteru urodził się r. 1824 w Bażanowicach pod Cieszynem, apostołuje na Szlązku austryackim od lat 30 blisko wydając „Gwiazdkę Cieszyńską“ bardzo dobrze redagowaną, zakładając czytelnie, towarzystwa rolnicze, kupieckie, a w nowszym czasie Towarzystwa pomocy naukowej i dobre wydawnictwa książek polskich dla księstwa Cieszyńskiego. Duch narodowy, który przy końcu pierwszej połowy naszego stulecia zaczął owiewać ludy, mianowicie i ludy słowiańskie, Czechów, Słowaków, Łużyczan i innych, tchnął też na Pawła Stalmacha. Studenci, do których wtenczas należał Stalmach patrząc na usiłowania ku zdobyciu wolności Polaków i Słowian wszędzie pod obcem panowaniem będących, założyli stowarzyszenie słowiańskie, uczyli się gramatyki polskiej, robili wypracowania, zbierali książki do biblioteki, na wzór Czechów w Pradze. Kiedy jednak młodzież czeska znalazła pomoc pomiędzy ziomkami w pracach narodowych, biedni studenci w Cieszynie nie mieli znikąd poparcia, a profesorowie tak byli niechętni ich polskiemu stowarzyszeniu, że takowe musiało się wnet rozwiązać. Paweł Stalmach jednak wytrwał w kierunku pracy dla narodowości polskiej, porzucił karyerę teologa protestanckiego, do jakiej się sposobił i pracuje skromnie i cicho, ale statecznie i wytrwale, rozsądnie i gruntownie nad szczęściem duchownem i materyalnem Polaków na Szlązku austryackim, który zawdzięcza temu mężowi zacnemu nieskończenie wiele. Piękny to przykład ile jeden człowiek dla całego kraju zdziałać może poświęcając się pracy szlachetnej w sposób poczciwy, działając statecznie bez przerwy uczciwie, mężnie, cierpliwie, bezinteresownie, bo co dziś inni czynią dla Szlązka austryackiego, to czynią w skutek pracy Stalmacha budują na fundamentach przez niego założonych, zbierają owoce skutkiem pracy Stalmacha bezpośredniej i pośredniej, a trwającej do dziś. Ze Stalmachem pracował też dr. Kucki i pastor dr. Otto, który nie dawno wrócił do Warszawy. — Szlązk austryacki, podzielony na dwa okręgi: opawski i cieszyński, należał po wojnie siedmioletniej pod względem administracyjnym do Morawii, od zaprowadzenie konstytucyi uznano go za kraj koronny samodzielny. Okręg Opawski przeważnie czesko-morawski, księstwo Cieszyńskie głównie zamieszkałe przez Polaków, których liczę mniej więcej 200,000, Niemców jakie 20,000. Szlązacy polscy nie mają tyle praw im się należących jak Galicyanie, lecz nieustannie dopominają się o takowe na sejmie, przez znany głos jędrny i rozumny posła Ciencieły ze Szlązka w sejmie wiedeńskim. Nieskończenie jednak korzystniejsze jest położenie Szlązaków polskich pod zaborem austryackim niż pod zaborem pruskim. Ponieważ liczba Polaków mniejsza, kraj szczuplejszy, ponieważ germanizm mniej silnie naciera, dla tego praca tu łatwiejsza, ponieważ Paweł Stalmach i inni patryoci już dłużej i systematyczniej tu pracują, dla tego owoce pracy widoczniejsze tu, niż na Szlązku pruskim. Lud więcej wykształcony, więcej ma poczucia narodowego i wyższego pojęcia rzeczy i stosunków. Towarzystwa naukowej pomocy i Towarzystwa wydającego dobre książki nie możnaby jeszcze zaprowadzić na Szlązku pruskim. Szlązacy księstwa Cieszyńskiego, prawie wszyscy dobrze się mają, kółka rolnicze rozsiane po całym kraju, chłopi i gospodarze folwarczni (panów polskich tu równie nie ma jako i na Górnym-Szlązku), dobrze gospodarują. W niedzielę ujrzeć możesz w Cieszynie mnóstwo kolasek ciągnionych przez dobre rumaki, któremi do kościoła przyjechał chłop ze żoną, oboje w chłopskim stroju, on w kurtce krótkiej, wcale nie słowiańskiej, ona w jasnej spodnicy, białej z rękawami koszuli, krótkiej sznurówce z naramiennikami, w białej chustce na głowie, czerwonych pończochach i lakierowanych trzewikach. Stosunki na Szlązku austryackim nie są jeszcze idealne, wiele jeszcze trzeba wykonać, a przedewszystkiem trzeba ustawicznie pracować, aby plon pracy dotychczasowej utrzymał się, tym więcej ponieważ nieprzyjaciel korzysta z każdej sposobności, z każdego zaniedbania się, aby siać kąkol i złe a jadowite ziarno; jednakowoż Szlązk austryacki przedstawia dziś pocieszający widok, zdaje się że już teraz pójdzie dalej na drodze prostej i naturalnej, na jakiej się znajduje. Galicya mogłaby przyczynić się wielce do rozwoju ducha narodowego na Szlązku austryackim, gdyby sama ze sobą nie miała tyle pracy. —

Stosunki rodzinne zaprowadziły jednego z nauczycieli elementarnych Szlązka pruskiego do Cieszyna, gdzie się poznał ze Stalmachem, który mu zdjął łuski z oczu, rozniecił w sercu iskierkę w głębi tlejącą się uczucia polskiego, wskazał czem jest i czem być powinien według praw przyrodzonych boskich i historycznych, wskazał drogę jaką chodzić powinien, dał książki polskie i pozostał w ciągłych z nim stósunkach. Z nauczyciela tego, który po polsku licho mówił, literatury i historyi polskiej całkiem nie znał, liczył się do Niemców, o których wielkości był przekonany głęboko, któremu przez myśl nie przeszło, że mieszkańcy Szlązka są czem innem jak Prusakami po polsku mówiącymi, że mają jakie inne prawa i obowiązki jak Prusacy i Niemcy w ogóle, z tego nauczyciela stał się główny regenerator polskości na Górnym Szlązku. Komu sprawy narodu naszego nie są obojętne i kto nie kontentuje się patrząc tylko na Polaków jednej części Polski, ujętych sztucznemi granicami przez wroga pociągniętemi, ten łatwo zrozumie, że tu mowa o Karolu Miarce. Od jakich dziesięciu lat jest Karól Miarka trybunem ludu polskiego na Górnym Szlązku. Człowiek zdolny i bystry i wiele się sam nauczył; zna lud doskonale, ponieważ go poznał będąc nauczycielem wiejskim, mówca i pisarz ludowy znamienity. Najwięcej działa przez pismo ludowe „Katolik“, które dawniej wychodziło w Chełmie. Katolik popularnie pisany rozchodzi się na samym Szlązku we więcej niż 4000 egzemplarzach i kształci rozum i serce ludu podając powieści, wiadomości polityczne i inne, a używając sposobu mówienia i poważnego i wesołego czasem. Od niedawna wydaje Miarka „Monikę“, pisemko poświęcone rodzicom i wychowawcom i wspierające ich nauką i radą w sprawie ważnej wychowania dzieci. „Monika“ rozchodzi się także w kilku tysięcach egzemplarzy, a bardzo polecenia godna. Zarzucają Miarce, że nie dosyć otwarcie uczy Szlązaków iż są Polakami. Zarzut nie jest zupełnie niesłuszny, lecz z drugiej strony niechaj rozważą patryoci zbyt gorliwi, że na czyje zepsucie składały się wieki, tego w kilku latach naprawić nie można, że trzeba się liczyć ze stosunkami i z ludźmi. Panowie katolicy Niemcy popierają działanie narodowości polskiej o ile są katolickie, lecz ogromny mają strach przed rewolucyą polską, nie można więc ich zrażać

równie i z księżmi zniemczonymi trzeba ostrożnie i powoli postępować, boć bez nich trudno pracować nad ludem i dla ludu. Całym sekretem jest starać się o to, aby lud i księża poznali literaturę i dzieje polskie, aby czytali pisma i książki polskie, a uczucie polskie odżyje w nich silnie, gruntownie, nie potrzeba krzyczeć i hałasować o Polsce i patryotyzmie. Nie można jednak zaprzeczyć że Karol Miarka jest zbyt ostrożny w tym względzie, zbytnie zważa na osoby. Zasługi jego ze względu na Polaków szlązkich pod zaborem pruskim są nader wielkie, jest on dla Szlązku pruskiego tem, czem jest Stalmach dla Szlązku austryackiego. Kiedy rząd pruski chciał Karola Miarkę pieniędzmy na swoją przeciągnąć stronę, kiedy Miarka pokusę od siebie odepchnął, kiedy go zaczęto prześladować, grzywnami karać, do więzienia wtrącać, zwróciła się znów więcej uwaga mianowicie Wielkopolan na Górny Szlązk. Ze wszech stron zaczęto zapisywać „Katolika,“ zachęcać Karola Miarkę do wytrwałości w pracy narodowej odradzającej, wspierać go materyalnie. Młody lekarz zacny Dr. Franciszek Chłapowski wskazał ziomkom drogę jaką idąc mogą się najlepiej przysłużyć rodakom na Szlązku, a sprawie polskiej w ogóle, wynagradzać grzechy przodków, którzy całkiem zaniedbali braci Szlązaków i pozwolili, aby germanizm spokojnie ich pożerał. Osiedlił się w królewskiej Hucie i wiele dobrego zdziałał, ku czemu miał oczywiście wiele sposobności jako lekarz niezawisłe całkiem zajmując stanowisko, stykając się ciągle z ludem. Głównie zaś starał się dr. Chłapowski o szerzenie książek polskich i o zakładania czytelni, a oprócz tego miewał wykłady w „kółkach“, jakie w królewskiej Hucie, Bytomiu i indziej zakłada Karol Miarka, a które tylko dla tego nie rozwijają się dostatecznie, ponieważ brak przodowników; więdną kwiatki, ponieważ nie ma ogrodników. Inne obowiązki zmusiły dr. Chłapowskiego, aby opuścił Szlązk, lecz za jego przykładem osiedliło się kilku innych lekarzy młodych z Wielkopolski na Szlązku; oby ich jeszcze więcej było i oby nie tylko leczyli ciało ale i ducha poczciwych a zapomnianych Szlązaków. Ważną także rzeczą że p. Kamieński, fachowy księgarz z Poznania założył księgarnię polską w Królewskiej Hucie. Niestety trafił na czasy krytyczne i biedne; górnicy i hutnicy liche mają zarobek, tysiące z nich straciło go całkiem, nie mogą kupować książek jak dawniej, kiedy wielu z nich poświęcało rocznie kilkanaście lub kilkadziesiąt talarów na książki i obrazy. Zarobek był wprawdzie tak znaczny, że zwyczajny robotnik miał kilkadziesiąt talarów dochodu miesięcznie. — Za przykładem lekarzy i księgarzy powinni udawać się na Szlązk kupcy, rzemieślnicy, górnicy, i hutnicy a nie tylko tam znajdą utrzymanie życia, ale mogą się niepospolicie przysłużyć ojczyznie ratując Szlązaków od zupełnego zniemczenia. Takie posłannictwo ma niewątpliwie przedewszystkiem Wielkopolska i Galicya trzymające jakoby w ręku Górny Szlązk. Inne narody zdobywają przez kolonizacyą całkiem obce sobie kraje, starajmy się przez podobną kolonizacyą utrzymać kraje i okolice rodzinne. Potrzeba ku temu pewnego poświęcenia czasem, poświęcenia najtrudniejszego rodzaju bo nie pieniędzy, słowa, lecz osoby. W innych narodach znajduje się takie poświęcenie i piękne przynosi owoce, czyżbyśmy nie byli zdolni do prawdziwego poświęcenia pracy, a nie chwilowego poświęcenia walki? — Gazety są dziś jakoby ogniskami życia wszelkiego w narodzie, gazety ludowe życia ludowego. Gdzie lud wiele czyta gazet, tam widocznie wiele w nim życia. Pocieszającem dla tego jest to spostrzeżenie, że na Szlązku wiele czytają. Już powiedzieliśmy że „Katolika“ i „Moniki“ rozchodzi się pomiędzy Szlązakami każdego po kilka tysięcy, oprócz tego wychodzi w Bytomiu „Gazeta Górnoszlązka“ i od niedawna pismo poświęcone rólnictwu. „Gazeta“ nie jest szczególniej redagowana ani pod względem treści ani formy, lecz zawsze to pismo polskie i ma także kilka tysięcy czytelników, a wychodzi dwa razy tygodniowo. Z pism ludowych wielkopolskich, chełmińskich, galicyjskich rozchodzi się bardzo wiele po Szlązku. Kto ze Szlązaków polskich czyta bez przerwy gazety i książki polskie, tem staje się gorliwym patryotą polskim. (Dok nast.)

Fotografie caratu.

V.

Prawosławie.

(C. d. n.)

Era mikołajowska rozpoczęła się rządami brutalnego fanatyka Szyszkowa, którego Aleksander niedługo przed swą śmiercią zamianował następcą Galicyna. Szyszkow dążył do systematycznej zagłady unii, a plan ten wykonał Mikołaj z właściwą sobie bezwzględną energią. Błudow, niegdyś przyjaciel szlachetnego Turgieniewa, został pomocnikiem ministra a jako trzeci w tej bułtajskiej trójce figuruje dyrektor wydziału wyznań Kartaszewski. Duszą jednakże całego sprzysiężenia, skierowanego przeciw katolicyzmowi, został niecnej pamięci Józef Siemaszko, młody ksiądz unicki, odznaczający się taką gwałtowną nienawiścią ku Polsce i wierze katolickiej, że natychmiast zwrócił na siebie uwagę owych trzech upiorów prawosławia. Siemaszko, człowiek najpodlejszego pomiotu i najpospolitszy karyerowicz, udawał z obrzydliwą hipokryzyą zapał dla idei „ponownego złączenia kościoła unickiego i prawosławia“ — jak całą tę tyranię nazywano — i wkrótce też wtajemniczono go w najskrytsze zamysły Szyszkowa. Odstępca przywyższył niebawem najśmielsze oczekiwania trójki petersburskiej i dążył najwyraźniej do tego, aby w wściekłym pochodzie przeciw swemu Kościołowi zostać główną figurą. Wiedział on dobrze, że ówcześni biskupi i arcybiskupi uniccy byli wiernymi poddanymi Rosyi, że nawet zdolni byli do pewnych ustępstw na rzecz tak zwanego „oczyszczenia obrządku unickiego od naleciałości latynizmu (!)“, ale też był przekonany, że dalej nie pójdą, że nie przyłożą ręki do zdrady, do świętokradzkiego zniszczenia swego katolickiego Kościoła. Podniósł on więc brudny sztandar walki przeciw katolicyzmowi, wiedząc z góry, że ta walka zwycięży w imieniu carosława przy pomocy knutów i bagnetów, i że na skalaną osobę jego spadną najwyższe hierarchiczne zaszczyty. Już w roku 1826 wypracował w spółce z takimi jak sam podłcami memoryał, w którym narysował plan całej antikatolickiej walki, plan, po którego przeczytaniu Szyszkow omal że nie oszalał z radości.

Zarys tego planu był następujący:

Najprzód miano z obrządku unickiego wykluczyć wszystkie te normy i formy, które w jakikolwiek sposób przypominały latynizm, znieść wszystkie dotąd używane księgi cerkiewne a zastąpić je takiemi, któreby więcej odpowiadały duchowi prawosławia. (Porównaj niedawne wichrzenia w łonie

ruskiego duchowieństwa w Galicyi, agitacye tak zw. „obriadowców.")

Następnie postanowiono:

1) Wydział dla spraw Kościoła unickiego ma być zupełnie i na wieczne czasy oddzielony od katolickiego kolegium i ma podlegać osobnemu prokuratorowi i czterem świeckim asesorom.

2) Liczbę unickich dyecezyj zmniejszyć na dwie, a w ten sposób zmniejszyć liczbę i wpływy wyższego duchowieństwa.

3) Prałata Tupalskiego pozyskać dla planu, a po dokonanej demoralizacyi mianować biskupem w Brześciu.

4) Kapituły katedralne, złożone z prałatów i kanoników, znieść a natomiast podnieść znaczenie t. zw. duchownych konsystoryj, w których zasiadają świeccy księża; pensye ich mają być podwyższone z funduszów klasztornych. Konsystoryom, w taki sposób finansowo od rządu zawisłym, udziela się prawo, bezpośrednio i z ominięciem biskupów korespondować z nowo utworzonym wydziałem dla spraw Kościoła unickiego.

5) Duchownym konsystoryom przysługuje prawo tworzenia niższych urzędów administracyjnych w celu wykonywania ostrzejszej kontroli nad duchowieństwem unickiem.

6) Księżom świeckim, celebrującym wedle „oczyszczonego" obrządku, udziela się prawo wysyłania synów do służby państwowej i wojskowej zamiast obowiązkowego ich oddania do stanu duchownego, — (gdzie wskutek tej wyjątkowej łaski doprowadzają przeciętnie do rangi pisarza lub podoficera.)

7) Na koszt klasztorów mają być ustanowione liczne szkoły i seminarya dla dzieci księży świeckich, aby wychowane były w duchu prawosławia.

8) Budowanie nowych unickich kaplic i kościołów zakazuje się bezwarunkowo i pod srogą karą; ale natomiast ułatwia się wszelkiemi sposobami przejście do prawosławia. We wsi zamieszkałej przez ludność ruską, nie śmie żadną miarą fungować kapłan katolicki, a gdzie takowy się znajdywał, musi natychmiast ustąpić miejsce popowi.

9) Co się tyczy zakonu Bazylianów, to koniecznem jest *a)* klasztorom ich stopniowo odebrać samorząd i podporządkować je władzom dyecezyalnym, *b)* Wszystkich katolików wykluczyć z zakonu i osadzić w katolickich klasztorach, *c)* ułożyć nowy program dla kształcenia mnichów unickich, *d)* znieść natychmiast 5 najsłynniejszych litewskich i 2 wołyńskie klasztory Bazylianów, *e)* dobra zakonu zabiera rząd i taksuje, a z procentów utrzymuje klasztory, biskupów, seminarya i t. d.

Oto szatański plan zdemoralizowania unickiego duchowieństwa wypracowany przez podłego apostatę Siemaszkę! Plan ten, jak się spodziewać należało, doznał ze strony cara najzupełniejszego uznania. Z wykonaniem jego nie ociągano się długo. Już w r. 1827 wydano ukaz, mocą którego nie tylko, że zakazano przyjmywać katolickich nowicyuszów do klasztorów bazyliańskich, ale każdego nowicyusza obowiązano do złożenia egzaminu z języka starocerkiewnego i moskiewskiego. Ukazem z 22 kwietnia 1828 r. utworzono owe wydziały dla spraw unickich, których Siemiaszko żądał. Ukaz ten był ostatnim czynem ogłupiałego fanatyka Szyszkowa: w sześć dni po jego wydaniu ustąpił on miejsca księciu Lievenowi, protestantowi. Lieven sam nie był bardzo nieprzychylny katolicyzmowi, ale że sprawowanie departamentu wyznaniowego poruczył zaciętemu Błudowowi, więc dzieło zniszczenia unii poszło dalszym torem. Samowładny Błudow przybrał sobie do pomocy Filipa Wigel, Niemca z urodzenia ale sfanatyzowanego w kierunku prawosławnym i Moskale Iwanowa, którego niegdyś OO. Jezuici w Płocku z litości byli przyjęli do klasztoru, nie przypuszczając, że chowają hydrę dla Kościoła katolickiego. Błudow rozpoczął swoje urzędowanie od tego, że szlachetne lub jeszcze niezdecydowane żywioły wydzielił *tant bien que mal* z unickiego Kościoła, tak że administracya pozostała w ręku ślepych służalców rządu. Najwyższy dygnitarz, metropolita Bułhak, człowiek nadzwyczaj słaby i chwiejny, nie opierał się wcale machinacyom burzycieli unii.

Sieraziński, biskup w Łucku, był zgrzybiały i schorowany, a energicznego biskupa Płocka, Martusiewicza, ubezwładniono w ten sposób, że przydano mu jako sufragana i szpiega... samego Siemaszkę, głównego aktora niecnej intrygi. I już w 1828 r. mógł Błudow donieść wysoce uradowanemu carowi, że wszystko idzie jak najlepiej i że opozycyą należy uważać za złamaną.

Następne lata poświęcono wykończeniu rozpoczętego dzieła. Wkrótce pomarli biskupi Martusiewicz i Sieraziński a hipokryta Siemaszko, który tymczasem wstąpił do klasztoru został biskupem Litwy. Inne wakansye obsadzono kreaturami tego nędznika. Teraz dopiero rozpasała się szajka wrogów Kościoła na dobre. Wyższe seminaryum unickie, istniejące przy wileńskim uniwersytecie, zostało zamknięte, aby rozerwać wszelkie stosunki młodzieży kapłańskiej z latynizmem i zachodnio - europejską cywilizacyą, a uczęszczanie do unickiego kolegium *della Madonna del Tusculo* w Rzymie zostało wzbronione wszystkim poddanym moskiewskiego Imperatora. Potem wzięto się do szkół świeckich, ustanowionych przy klasztorach bazyliańskich, i przekształcono je gruntownie. Łączność klasztorów i seminaryj została rozerwaną; na miejsce dotychczasowych katechizmów zaprowadzono nowe w których zatarto wszelką różnicę między unickiem wyznaniem a prawosławiem. Liczbę członków zakonu zmniejszano z każdym dniem i zniesiono nareszcie urząd prowincyałów. Protesta i zażalenia wyszłe z łona tak srodze dotkniętego zakonu, nie uwzględniano na „wyraźny rozkaz JC Mości". Główny cios jednakże zadano OO. Bazylianom przez zamknięcie najznakomitszego ich klasztoru, mianowicie Poczajowskiego, a to z powodu wrzekomego udziału zakonników w powstaniu polskiem. Do klasztoru wpadli żandarmi i kozacy, a przestraszeni zakonnicy bronili się z męztwem rozpaczy, aby choć wyratować prastary obraz Najśw. P. Maryi, któremu klasztor zawdzięczał szeroką swą sławę. Wszelki jednak opór okazał się daremnym i wkrótce też klasztor oddany został szyzmatyckiemu arcybiskupowi Wołynia, Ambrożemu, a bohaterscy zakonnicy i lud wierny rozjuszonej tłuszczy żołdackiej na pastwę.

Równocześnie z tą zawziętą walką przeciw unii rozpoczęto w polskich prowincyach propagandę na rzecz prawosławia. W tym celu utworzył się w Petersburgu tajny komitet złożony z księcia S. Galicyna, moskiewskiego metropolity Filareta i oberprokurora synodu, ks. Meszczerskiego, którego zadaniem było szyzmatyckie probostwa na Litwie i Rusi Białej poobsadzać samymi fanatycznymi karyerowiczami. W ten sposób „nawrócono" w latach 1828 — 1835 przeszło 60.000 unitów na schyzmę. Aby zaś propagandę rozszerzyć na wielką skalę, utworzono na wniosek Błudowa dnia 25 maja 1835 drugi komitet tajny, w którym uczestniczyli Siemaszko, metropolita unicki Bułhak, różni schyzmatyccy biskupi, gener

Galicyn, ks. Koczubej, sekretarz państwa Tanejew i radzca Chanikow, późniejszy rossyfikator Liflandyi.

Utworzenie tego komitetu było ostatniem dziełem Bludowa. W roku 1836 został oberprokurorem synodu graf Protasow, generał czerwonych huzarów gwardyjskich i tak wielkiem było zaufanie cara do tego skończonego głupca, że na jego wniosek sprawy unickiego Kościoła natychmiast usunięto z pod zarządu ministerstwa oświaty, a oddano pod bezpośredni zarząd schyzmatyckiego synodu. Z brawurą prawdziwego kawalerzysty osądził nowy borytel prawosławia, że metoda Bludowa przy wszystkich swoich zaletach nie była należycie sprężystą. W osobnym memoryale przedstawił carowi, że ponieważ na lud najbardziej wpływa zewnętrzna istota obrzędu, należy więc unifikacyę rozpocząć od przekształcenia cerkwi unickich na schyzmatyckie. W tym celu rozesłano do zachodnich prowincyj mnóstwo komisarzy, których zadaniem było zająć się pomienionem przebudowaniem. Równocześnie sprowadzono z Moskwy osobnemi wozami całe paki schyzmatyckich modlitewników i ksiąg rytualnych. Na Litwie przebudowano w przeciągu 3 lat 900 cerkwi, w południowo-zachodnich prowincyach potrzebował do tego gubernator Masłow tylko 7 miesięcy.

Tymczasem jeszcze przed ukończeniem tej z gorączkowym pospiechem przeprowadzonej akcyi, wydarzył się wypadek, na który dawno z niecierpliwością czekano: w lutym 1838 zmarł Bulhak, zgrzybiały metropolita unickiego Kościoła który wobec wszystkich aktów barbarzyńskich rządu milczał— nigdy bowiem nie wtajemniczono go w ostateczne zamiary petersburskiej bandy. Ze śmiercią tego człowieka, dla którego nie podobna było odmówić pewnej względności, ponieważ bierność jego przynosiła Moskalom niepospolite korzyści, upadła ostatnia zapora. Już w kilka tygodni po śmierci Bulhaka wydał Protasow rozkaz do zbierania podpisów między duchowieństwem unickiem, w któremby upraszano rząd o zupełne zlanie unickiej wiary ze schyzmą. Siemaszko, osławiony ów *spiritus rector* całej intrygi, był po zgonie metropolity pierwszym biskupem unickim i zobowiązał się, najprzód księży swej dyecezyi „natchnąć“ do podpisów.

Wskutek brutalnego postępowania tego fanatyka udało się, między 1057 duchownymi jego dyecezyi wymusić 760 podpisów. Mniej skutecznym okazał się werbunek między klerykami białoruskiej dyecezyi, z 680 duchownych nie zdołano pomimo wszystkich sztuczek i gróźb wydrwić więcej jak 168 podpisów. Protasow wszelako pocieszał cara, że w tym wypadku należy głosy ważyć, a nie liczyć i że więcej waży jeden otwarcie lojolny pop niżeli tuzin tajnych zwolenników łatynizmu. Zresztą był to człowiek, który żadnej opozycyi nie znosił i dla którego przyzwoitość i ludzkość były tylko czczemi wyrazami. Trzech nieszczęśliwych kapłanów z okolicy Białostoku: Sosnowski, Pieńkowski i Goworski, odważyło się z powodu osławionej petycyi rozpowszechnić contr-adres do cara z prośbą o zatrzymanie *status quo*. A chociaż krok ten miał wszelką prawną podstawę, mimo to kazał Protasow wszystkich trzech zasuspendować i za karę osadzić w klasztorze. Nawet gubernator wileński, ks. Dołgoruków protestował, ale nic nie pomogło: w krótce wywieziono ich do Kostromy. Wskutek tego gwałtu wybuchły w gminach, gdzie owi trzej kapłani sprawowali urzędy duchowne, rozruchy, na których uśmierzenie Protasow starym ojców swych zwyczajem wysłał żandarmów i kozaków. Nad trzema wiernymi wyznawcami wiary poczęto się mścić srogo, a staruszek Sosnowski zapadł wskutek tej tyranii w ciężką chorobę. Czynność policyanta przy Protasowie pełnił niejaki W. Skripicin, później współpracownik brukselskiego organu Moskali „Nord.“ Już po kilku tygodniach doniósł Skripicin carowi, że wszystko idzie *błagopałuczno* (wyśmienicie), i że prawie połowa Białorusinów podpisała adres o połączenie Kościoła unickiego z prawosławiem. Polała się szczera ciepła krew wyznawców wiary, uchwalony w Petersburgu teroryzm znalazł na Białej Rusi wykonawców w całym sztabie sprawników, komisarzy, żandarmów i sotni kozackich, a biały gołąb katolicyzmu wyleciał smutny z tego pożaru i skrył się zatrwożony w świętą puszczę prastarej Litwy.

Chwilę tę uważał nędznik Siemaszko za stosowną, aby swe dzieło ukoronować. (Ciąg dal. nast.)

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Wspomnieliśmy w ostatnim Nrze., jakie było zachowanie się dzienników i pism publicznych w obec usiłowania redakcyi *Wieńca*, aby włościan sprowadzić na wystawę i pierwszy wiec zgromadzić. „Obojętność i milczenie“ — powiedzieliśmy wtenczas oto cośmy spotkali u kolegów po piórze. Warto teraz zestawić to co pisma publiczne, każde z osobna, powiedziały w obec dokonanego faktu.

Gazeta Narodowa, która pierwsza program zwiedzenia wystawy przez włościan ogłosiła, pochwala myśl samą sprowadzenia włościan, przyznaje też, że ostrożność w dopuszczaniu do słowa tych tylko mowców, którzy z góry byli przeznaczeni, była potrzebną, jednakże przemówienie X. Stojalowskiego, zachęcające włościan do zaufania i miłości względem obywatelstwa czyli posiedzicieli większych, nazywa niefortunnem.

Dziwić zaprawdę może wystąpienia tego rodzaju w *Gaz. Nar.* Jeśli bowiem *Gaz.* sama przyznaje, że przeciw temu *samo przez się* nic powiedzieć nie można, a więc że potrzeba mówić o tem i zachęcać włościan do zaufania, toć oczywistą jest rzeczą, że na wiecu i pod względem czasu i pod względem miejsca najstosowniej było o tem przemówić.

Gdzie bowiem i kiedy mówić włościanom o tej tak koniecznej sprawie, jak nie na wiecu, gdy się zbierają po to właśnie, aby słuchać właśnie *panów i księży*? A zwłaszcza, że ten wiec z powodu wystawy rolniczej, uważać musieli za dobrodziejstwo, ze strony szlachty i obywatelstwa im wyświadczone. Wiedzieli bowiem czyjem staraniem wystawa urządzoną została, i za czyjem współudziałem przybycie na wystawę im ułatwiono. Jeśli więc X. Stoj. mówił im o zaufaniu do panów, to dlatego że ich już do tego przygotował, i dokładnie wiedział, jakiego usposobienia lud ma przed sobą. Zresztą wychodząc z zapatrywania *Gaz. Nar.* nie możnaby nigdy mówić o tym przedmiocie, gdyż zawsze argument „*Gaz. Nar.*“ dałby się zastósować; a to widocznie byłoby nierozumnem.

Nie sprawdziły się też obawy „*Gaz. Nar.*“ bo włościanie nie tylko złego nie odnieśli wrażenia, ale owszem tak dobre, że sami prosili, aby jeszcze raz drugi zgromadzić ich na wiec podobny w Krakowie.

Pominąć też nie możemy tej okoliczności że „*Gaz. Nar.*“ niedokładnie przytacza przemówienie X. Stoj. Zdawaćby się mogło, że w tej mowie nie było nic innego „prócz podchlebstw i zachęty do zaufania.“ A przeciw podchlebstw nie było *żadnych*,

a wstęp o zaufaniu był tylko jedną cząstką całej treści, jak to z powyżej przytoczonego sprawozdania jest widocznem.

Trudno też zgodzić na ubolewanie „*Gaz. Nor.*“ że włościanom nie dozwolono wypowiedzieć tego co chcieli.

Najpierw bowiem jest to niesłusznem, gdyż przemówił Maciej Szarek i nauczyciel Bereza i nikt im tego nie wzbronił. Następnie jeżeli inteligencya miejska jest wedle zeznania „*Gaz. Nar.*“ gadatliwą, i trzeba było tej ostrożności, aby nie *dopuścić gadatliwości*, to o ileż bardziej potrzeba *niedopuszczać, aby ta gadatliwość przeniosła się do włościan*. Jeśli każdy wedle znanego aziomatu, musi się pierwej nauczyć słuchać, aby nauczył się później mówić, o ileż bardziej włościanin? Gadatliwość bowiem miejska ztąd się wyrodziła, że pozwalano i cierpiano, aby niewprawni bez przygotowania pletli bez względu i uszanowania dla słuchających, cokolwiek na język się nawinęło. Czyż mamy tedy i możemy dopuścić, aby i włościanie przyzwyczaili się do tego lekceważenia i braku szacunku dla poważnych zebrań i sądzili, że mogą mówić, co im ślina do ust przyniesie. Dość tej korupcyi u miejskiej inteligencyi; włościan trzeba przyuczyć, że wolno im mówić, ale wtedy, gdy to, co i jak mają powiedzieć przygotują, spiszą i tego się wyuczą. I tak też będzie na wiecach, ilekroć my się niemi zajmywać będziemy. Da Bóg, na przyszłym wiecu w Krakowie będzie więcej, jak tym razem przemawiało włościan ale z tych tylko którzy do tego będą przygotowani.

Dziennik polski, o wiecu włościańskim tyle i tak napisał „Wieczorem miał się odbyć wiec włościan urządzony przez jezuitę Stojałowskiego za opłatą wstępu jakby na jakie widowisko Publiczność nie jawiła się, a Stojałowski wygłosił kazanie i niedopuścił nawet dyskusyi ze strony włościan.“

Nic dziwnego! Dziennikowi reporterzy nigdy kazań nie słyszą, skoro więc usłyszeli, że zagajenie wiecu rozpoczęło się od słów: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*“ pewni byli, że to nie przemowa, ale kazanie wygłoszone będzie.

Że wstęp na wiec był opłacany, była to także ostrożność aby z Dziennikowych sprzymierzeńców, jak najmniej na wiecu się pojawiło.

Że się „*Dzienniczek*“ żzyma na to, iż nie dozwolono dyskusyi, to wymaga komentarza. P. Gniewosz, który mimo urzędowego wyrzeczenia się p. Lama, nie przestał być współpracownikiem „*Dziennika*“, chciał gwałtem na wiecu przemówić o przemyśle domowym, ale iż go do głosu nie dopuszczano wedle regulaminu wiecu, przez to też rozfochany, napisał lub poprosił o napisanie powyż przytoczonego sprawozdania. *Inde irae.* Ale daremne fochy, „*Dziennikowcy*“ do ludu przemawiać nie będą, a książeczkami włościanom rozdarowywanemi, ani pięknemi słówkami ich nie przynęcą. Lud wie już kto się i w owczą umie przyodziać skórkę, kto nawet sutanną niekiedy się okrywa.

Czas Ten poczciwy staruszek o wiecu włościańskim zupełnie milczy; nawet nie uczynił lakonicznej wzmianki w kronice. — Samo słowo „wiec“ przestrasza widać szanownych wydawców, że obawiają się nawet napisać „Pierwszy wiec włościański odbył się we Lwowie!!“

Przegląd polityczny.

Najbardziej w obecnej chwili zwracają na się uwagę manifestacye któremi Węgrzy wyrażają swe sympatye dla Turków Sympatye te są zupełnie naturalne, gdyż najprzód łączą Madiarów z wyznawcami proroka stosunki etnologiczne, a powtóre w sercu każdego Węgra tkwi niezatarte wspomnienie, które się nazywa Vilagos To też nie dziwota, że po całym szeregu iluminacyj gorąca krew popchnęła wnuków Arpada do zbrojnego ruchu, którego siedliskiem jest pograniczny pas Siedmiogrodu Sprawa ruchawki węgierskiej, dotąd wcale jeszcze nie wyświecona, zajmuje żywo umysły austryackich mężów stanu i wypłatała tęgiego figla słynnej nieutralnoś i rządu rakuskiego Jeden wszakże moment rzuca się nam Polakom w oczy: oto podobnie jak Fonchet, znakomity policysta Napoleona, w każdej sprawie karnej zapytywał: *on est la pemme?*, tak też i Europa w każdej awanturze pyta: Gdzie jest Polak? Niektóre organa, i to organa urzędowe Moskwy, Prus i Austryi, przebąkują, że siedmiogrodzka wyprawa jest dziełem jakiegoś mitycznego komitetu rewolucyjnego, w którym naturalnie rej wodzą odwieczni wrogowie Moskwy, Polacy. Że do tego bałamuctwa przyczynia się także za daleko posunięta turkomania pewnej części Polaków, nie da się zaprzeczyć. Zbieramy pieniądze i skubiemy szarpie na rzecz rannych Turków, chociaż mamy w domu nędzy podostatkiem i chociaż w wielkich porywach naszego narodu, w rozpaczliwych wysileniach naszych nikt nam nie pomaga. Nieforturnym także w całem tego słowa znaczeniu jest adres gorąco kąpanych patryotów lwowskich do Kossuta, chociaż aktowi temu wcale nie należy przypisywać większego znaczenia. Były dyktator węgierski, więcej marzyciel i fanatyk niżeli polityk i mąż stanu, dawno już stracił grunt w własnej swej ojczyźnie a zresztą mnóstwo już posiada takich dokumentów z Włoch, Niemiec i Ameryki, aby najnowszy komplement polski mógł zaważyć na szali wypadków europejskich.

Na teatrze wojny cisza. Że Turcy nie myślą o zakończeniu kampanii, dowodzi okoliczność, iż na miejsce Mehmeta Alego został wodzem naczelnym obrany dzielny Sulejman. Także donoszą telegramy o wielkiem zwycięztwie Muktara baszy nad Moskalami; wieść ta atoli potrzebuje jeszcze urzędowego potwierdzenia.

We Francyi zbliża się bardzo ważna dla konfiguracyi europejskiej data: dnia 14 października odbędą się wybory, i spodziewać się należy, że zwycięży porządek moralny, oparty na poszanowaniu kościoła i rozwijaniu prawdziwie zbawiennych instytucyj. Republikańskie stronictwo', pogrążone obecnie wskutek zgonu Thiersa w anarchii, nie zdoła przegwałcić silnych w poczuciu dobrej sprawy zastępów Mac-Mahona

---

Konferencya poufna.

Zakończenie wiecu w Opolu. Opisując przed dwoma miesiącami wiec w Opolu, podaliśmy na końcu artykułu „c. d. n.“ Chcieliśmy wówczas już dodać, jaką korzyść odnieśliśmy z obecności na opolskim wiecu,. Korzyścią tą było to, iżeśmy sami dopiero poznali dokładnie, czem jest wiec — i z tego doświadczenia wypłynęło to cośmy w ostatnim Nrz. „*Piasta*“ o wiecu napisali, oraz ten regulamin, któryśmy podali. Oparci na tem doświadczeniu, w regulaminie streszczonem, przeprowadziliśmy pierwszy powszechny wiec włościański we Lwowie. Udanie się pierwszej próby, oraz domaganie się usilne włościan, ażeby ich na drugi wiec zwołać, ośmiela nas do zapowiedzenia *drugiego walnego wiecu polsko-katolickiego w Krakowie na dzień 9 maja 1878.*

Nazywamy go walnym czyli powszechnym dlatego, że będą na nim wiecownicy że wszystkich stron zachodniej części prowincyi. Nie nazywamy go włościańskim, bo oprócz włościan, zapraszamy wszystkich Duchownych i obywateli; nazywamy go zaś polsko-katolickim, gdyż kto innego, jak lud, jest ducha, uczestnikiem wiecu być nie może.

Na wiecu tem, okrom kwestyj dobrobytu włościan, które były przeemiotem pierwszego wiecu, chcielibyśmy aby podniesione i traktowane były sprawy więcej ogólne. Z naszej strony program przedłożymy, skoro do nas, przyłączą się inni mężowie, którym ta myśl się podoba, i zechcą wspólnie działać.

Tymczasem jednak prosimy Przewielebne Duchowieństwo i Przezacnych obywateli kraju, aby redakcyi „*Piasta*“ nadesłać zaczyli swoje uwagi co do przedmiotów na wiecu traktować się mających.

Ponieważ zaś urządzenie wieców w ogólności wymaga kosztów i nakładów, a wedle zwyczaju, któryśmy w Opolu widzieli, każdy uczestnik wiecu opłaca wstępne, przeto też i dla uczestników wiecu polsko-katolickiego, oznacza się, wyjąwszy włościan, wstępne na 1 złr.

Ktokolwiek zechce, jeśli mu Bóg życia pozwoli, udział wziąść we wiecu, zgłosi się w oznaczonym czasie do redakcyi; już teraz zaś oprasza się tych, których to obchodzi, o wynurzenie zdania swego w tej sprawie pod adresą redakcyi. (C. d. n.)

Z Bibliografii.

Nakładem zasłużonej księgarni K. Wilda wyszedł niedawno „*Przewodnik po Lwowie.*“ Przewodnik ten, zawierający obfity materyał informacyjny i zaopatrzony w starannie wypracowany plan miasta, powinien znajdować się w ręku każdego, kto chce poznać pamiątki historyczne i nowoczesną fizyonomię stolicy galicyjskiej. Wartość dziełka podnosi obszerny „Zarys dziejów miasta Lwowa“, pióra p. Stanisława Kunasiewicza, autora kilku cennych monografij z dziedziny archeologii. W szkicu tym opowiada p. Kunasiewicz ze znajomością przedmiotu losy Lwowa od jego założenia w r. 1255 aż do rozbioru Polski. Jedną tylko uwagę pozwolimy sobie zrobić autorowi: oto niech w przedstawieniu rzeczy wystrzega się zbytniej przesady albowiem malowidła, przeładowane mnóstwem niepotrzebnych świecidełek, tracą na uroku i wywołać mogą w estetycznie wykształconym czytelniku pewien niesmak. — „Przewodnik“ łącznie z planem miasta kosztuje 1 zł. 50 ct., bez tegoż tylko 90 ct.

WIADOMOŚCI DYECEZYALNE.

Dyecezya Tarnowska.

Śmierć czyni teraz wielkie u nas spustoszenie w szeregach kapłańskich. Swieżo dowiadujemy się o śmierci Ks. Ant. Wikara, proboszcza w Jasieniu, Dziekana brzeskiego, 2. paźdz. św. Sakr. zaopatrzony zakończył ten żywot w 65. roku od urodzenia, a 35. kapłaństwa.

Przed nim umarł w Tarnowie ks. Ignacy Żabiński, wikaryusz katedralny, kapłan zacny i gorliwy. Po 30 latach życia, po pięciu latach trudów kapłańskich zasnął w Panu dnia 27. września sakr. św. po kilkakroć zaopatrywany. Na pogrzebie jego znajdywało się około 8000 ludzi, cały miejscowy kler., z ks. infułatem Giełdowskim na czele, który go exportował z domu do katedry, i z katedry na cmentarz. Jego Exc. Najprz. ks. Biskup także był obecnym w kościele, gdzie po odśpiewaniu „vesperae defunctorum“ uczcił pamięć zmarłego mową pogrzebową, ks. prefekt Jaworski na text: „sługo dobry i wierny, żeś był w małem wierny, wnijdź do wesela Pana Twojego.“ Wszyscy obecni ze łzami i głośnem płaczem żegnali ukochanego ks. Ignacego.

Przedtem jeszcze, dnia 27. września umarł w Straszęcinie sakr. św. zaopatrzony ks. Michał Mikiewicz, proboszcz tamtejszy, ur. 1796, ordyn. 1823. Ks. Józef Kois, wik. z Łosoniny górnej, został kapelanem wojskowym z siedzibą we Lwowie.

Dyecezya Krakowska.

Ks. Adam Borowiecki, wik. w Bobrku, przeniesiony został do Raciborowic: do Bobrku zaś przeznaczono nowo wyświęconego ks. Jana Złożę. Ks. Jozafat Sobierajski, katecheta przy c. k. semin. naucz. męzkiem i żeńskiem, otrzymał od władzy dyec. przywilej R. & M. Ks. Radkiewicz, wik. w Ruszczy, przeniesiony na posadę spowiednika now. fund. przy kościele archipresb. N. P. Maryi w Krakowie.



Ks. JAN KOŹMIAN.

W Wenecyi w hotelu San Marco umarł z 19tego na 20. z. m. o godzinie 12 ¼ ks. prałat Koźmian wracając z Rzymu. Urodził on się w Wronowie, wiosce koło Lublina d. 27 grudnia 1814 r. Matka jego Wiktorya Mikuliczowa była protestantką, nauki pobierał on w Lublinie i w Warszawie — pod Rodeckim walczył podczas rewolucyi listopadowej a podczas bitwy dostał się do niewoli, — z której całym oddziałem wydostawszy się i przybył do Warszawy napowrót, później udał się do Hanoweru, Bruxelli Paryża osiadł stale w Tulzie gdzie pokończywszy nauki, został adwokatem — lecz niebawem chorobą zmuszony zawód ten porzuciwszy udał się do Paryża, gdzie w r. 1839 założono zakład wychowawczy dla młodzieży i na czele tego ś. p. Koźmiana postawiono. Udał się później do Drezna zkąd na rozkaz rządu wydaliwszy się, osiadł w Berlinie a w r. 1846 ożenił się z Zofią Chłapowską córką jenerała. W r. 1848 brał znowu czynny udział i pod Pogrzybowem zabrano go do niewoli wtrącając do więzienia w Kistrzynie, gdzie 3 miesiące przesiedział. Później osiadł się w Koposzewie a gdy mu żona umarła w r. 1853, powziął myśl zostać księdzem, którą urzeczywistniając w r. 1857 udał się do Rzymu na studya teologiczne. W r. 1859 powrócił do Wks. Poznańskiego a w rok potem został wyświęcony na kapłana.

Założył on w Poznaniu pensyonat dla młodzieży. — dalej instytucyę t. z. Służebniczek Maryi które się, miały zająć dziatwą włościan i ubogich wyrobników. Ojciec św. mianował go prałatem domowym, i pronotaryuszem apostolskim a w r. 1870 ks. prymas Ledóchowski wyniósł go do godności metr. kanonika poznańskiego.

Spokój jego cieniom!

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.